

# HARLAN COBEN

**Wszyscy  
mamy tajemnice**

Thriller



## Rozdział 1

Najgorsza prawda, jak ktoś kiedyś powiedział Myronowi, i tak jest lepsza od najlepszego kłamstwa.

Myron myślał o tym teraz, patrząc na swojego ojca leżącego na szpitalnym łóżku. W myślach cofnął się o szesnaście lat do chwili, gdy ostatni raz okłamał ojca, a kłamstwo to spowodowało tyle bólu i cierpienia, zapoczątkowując ciąg tragicznych wydarzeń, który w fatalny sposób zakończy się tutaj.

Ojciec nie otwierał oczu, oddychał chrapliwie i nierówno. Wydawało się, że rurki wychodzą zewsząd. Myron spojrział na jego przedramię. Przypomniawszy sobie, jak będąc dzieckiem, odwiedził ojca w tamtym magazynie w Newark, gdzie tata siedział za ogromnym biurkiem, z podwiniętymi rękawami koszuli. Przedramię było tak muskularne, że napinało materiał i mankiet niczym opaska uciskowa zaciskał się na mięśniach. Teraz te mięśnie stały się gąbczaste, zwiotczałe ze starości. Szeroka pierś, dająca Myronowi takie poczucie bezpieczeństwa, teraz była krucha i wydawało się, że gdyby ktoś ją nacisnął, zebra trzasnęłyby jak suche patyki. Nieogolona twarz ojca była usiana szarymi plamami, nie zaś – jak

zwykle – pociemniała od zarostu, a obwisła skóra podbródka wisiała jak o jeden numer za duży płaszcz.

Matka Myrona – i żona Ala Bolitara od czterdziestu trzech lat – siedziała przy łóżku. Drżącą od choroby Parkinsona dłoń trzymała jego dłoń. Ona też wyglądała szokująco krucho. Za młodu matka była jedną z pierwszych feministek. Paliła biustonosz razem z Glorią Steinem, nosiła koszulki z takimi napisami, jak: „Miejsce kobiety jest w domu... i w senacie”. Teraz oboje, Ellen i Al Bolitarowie („Jesteśmy El-Al – zawsze żartowała mama – jak izraelskie linie lotnicze”), stერიani wiekiem, wciąż byli razem, szczęśliwsi niż ogromna większość starzejących się kochanków – jednak właśnie tak wyglądał finał tego szczęścia.

Bóg ma specyficzne poczucie humoru.

– A zatem – cicho powiedziała matka do Myrona – zgadzamy się?

Myron nie odpowiedział. Najlepsze z kłamstw przeciw najgorszej prawdzie. Myron powinien nauczyć się tego wówczas, przed szesnastoma laty, gdy ostatni raz skłamał temu wielkiemu człowiekowi, którego kochał jak nikogo na świecie. Jednak nie, to nie takie proste. Najgorsza prawda może być druzgocząca. Może wstrząsnąć światem.

A nawet zabić.

Tak więc kiedy ojciec otworzył oczy, gdy ten człowiek, którego Myron cenił jak nikogo innego, spojrział na swojego najstarszego syna pytająco, z niemal dziecinnym zmieszaniem, Myron popatrzył na matkę i powoli pokiwał głową. Potem powstrzymał łzy, przygotowując się, by powiedzieć ojcu jeszcze jedno, ostatnie kłamstwo.

## Rozdział 2

Sześć dni wcześniej

– Proszę, Myronie, potrzebuję twojej pomocy.

Dla Myrona to było trochę jak sen: kształtna, urodziwa dama w tarapatach, wkraczająca do jego biura jakby żywcem wzięta z filmu z Bogartem – tyle że, no cóż, bardziej człapała, niż kroczyła, a jej urocze kobiece kształty uwydatniał ósmy miesiąc ciąży, co w znacznym stopniu niweczyło efekt sennego marzenia.

Zwała się Suzze T., skrót od Trevantino, i była dawną gwiazdą tenisa. Niegdyś seksowna niegrzeczna dziewczyna, bardziej znana z prowokacyjnych strojów, kolczyków i tatuży niż sukcesów sportowych. Jednak wygrała kilka turniejów i zarobiła kupę forsy na reklamach, najwięcej wychwalając zalety (Myron uwielbiał ten eufemizm) La-La-Latte, czyli sieci barów topless, do których lubili zaglądać szukający podniety chłopcy z college'u. Dobre czasy.

Myron rozłożył ręce.

– Wiesz, Suzze, że jestem do twoich usług przez całą dobę i siedem dni w tygodniu.

Znajdowali się w jego biurze przy Park Avenue, siedzibie

MB Reps. M to skrót od Myron, B od Bolitar, a Reps, ponieważ reprezentowali sportowców, aktorów i pisarzy. Geniusze dosłowności to my.

– Po prostu powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić.

Suzze zaczęła chodzić po pokoju.

– Nie wiem, od czego zacząć.

Myron już miał coś powiedzieć, gdy powstrzymała go, podnosząc rękę.

– A jeśli odważysz się powiedzieć „Zacznij od początku”, urwę ci jedno jądro.

– Tylko jedno?

– Jesteś zaręczony. Myślę o twojej biednej narzeczonej.

Zwiększyła tempo i impet marszu, tak że Myron zaczął się obawiać, iż może zacząć rodzić w jego niedawno odnowionym biurze.

– Hm, ten dywan jest nowy – napomknął Myron.

Ściągnęła brwi, zrobiła jeszcze kilka kroków i zaczęła ogryzać jaskrawo pomalowane paznokcie.

– Suzze?

Przystanęła. Popatrzyła mu w oczy.

– Mów – zachęcił.

– Pamiętasz, jak się poznaliśmy?

Myron skinął głową. Dopiero co ukończył studia prawnicze i otworzył swoją firmę. Wówczas, na początku działalności, nosiła nazwę MB SportsReps, dlatego że początkowo Myron reprezentował tylko sportowców. Kiedy zaczął reprezentować aktorów, pisarzy oraz innych artystów oraz celebrytów, usunął z nazwy Sports i tak powstała MB Reps.

Znów ta dosłowność.

– Oczywiście – odparł.

- Byłam zagubiona, prawda?
- Byłaś bardzo utalentowaną tenisistką.
- I zagubioną. Bądźmy szczerzy.

Myron podniósł ręce.

- Miałaś osiemnaście lat.
- Siedemnaście.
- Dobrze, siedemnaście. – Przez moment zobaczył Suzanne w słońcu: z blond włosami związanymi w kucyk, łobuzerskim uśmiechem, uderzającą piłkę, jakby ta ją obraziła. – Właśnie przeszłaś na zawodowstwo. Dorastający chłopcy wieszali twoje plakaty w swoich pokojach. Miałaś zaraz stać się legendą. Twoi rodzice cię tyranizowali. To cud, że się nie wykoleiłaś.

- Słuszna uwaga.
- Zatem w czym problem?

Suzanne spojrzała na swój brzuch, jakby dopiero co urósł.

- Jestem w ciąży.
- Hm, taak, widzę.
- Życie jest piękne, wiesz? – Teraz jej głos był łagodny, rozmarzony. – Po tych wszystkich latach, gdy byłam taka zagubiona... znalazłam Lexa. Jego muzyka nigdy nie była lepsza. Szkoła tenisa wspaniale się rozwija. I, no cóż, teraz wszystko tak dobrze się układa.

Myron czekał, a ona nie odrywała oczu od swojego brzucha, obejmując go, jakby przytrzymywała jego zawartość, co – jak podejrzewał Myron – w pewnym stopniu było prawdą.

- Podoba ci się to, że jesteś w ciąży? – zapytał, żeby podtrzymać rozmowę.
- To, że noszę w brzuchu dziecko?

– Tak.

Wzruszyła ramionami.

– Nie żebym się tym napawała. Chcę powiedzieć, że jestem gotowa urodzić. Niektóre kobiety uwielbiają być w ciąży.

– A ty nie?

– Mam wrażenie, że ktoś zaparkował spychacz na moim pęcherzu. Myślę, że niektórym kobietom podoba się to, iż są w ciąży, ponieważ czują się wtedy ważne. Jakby były celebrytkami. Większość przechodzi przez życie, nie przyciągając niczyjej uwagi, ale kiedy są w ciąży, ludzie robią wokół nich dużo zamieszania. Może to zabrzmie złośliwie, ale ciężarne kobiety lubią aplauz. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Tak sądzę.

– Ja już chyba dostałam swoją dawkę aplauzu. – Podeszła do okna i spoglądała przez nie przez chwilę. Potem znów odwróciła się do niego. – Nawiasem mówiąc, czy zauważyłeś, jakie wielkie mam cycki?

– Mhm – mruknął Myron i postanowił nie rozwijać tematu.

– A skoro o tym mowa, to zastanawiam się, czy nie powinienes zaproponować La-La-Latte nowej sesji zdjęciowej.

– Zdjęcia strategicznie ważnych miejsc?

– Właśnie. Te melony mogliby wykorzystać w nowej kampanii reklamowej. – Ujęła je w dłonie, na wypadek gdyby Myron miał wątpliwości, o jakich melonach mówi. – Co o tym myślisz?

– Myślę, że krążysz wokół tematu.

Miała łzy w oczach.

– Jestem taka cholernie szczęśliwa.

– No cóż, rozumiem, że to może być problem.

Uśmiechnęła się.

– Przepędziłam moje demony. Nawet pogodziłam się z matką. Lex i ja jesteśmy więcej niż gotowi mieć to dziecko. Chcę, żeby te demony trzymały się z daleka.

Myron się wyprostował.

– Chyba nie zaczęłaś znów brać?

– Boże, nie. Nie o takich demonach mówię. Lex i ja skończyliśmy z tym.

Lex Ryder, mąż Suzze, był połową legendarnego duetu znanego jako zespół HorsePower, choć, bądźmy szczerzy, znacznie mniejszą połową niż nadzwyczaj charyzmatyczny lider Gabriel Wire. Lex był dobrym, choć nieco zagubionym muzykiem, ale zawsze będzie jak John Oates przy anielskim Darylu Hallu, Andrew Ridgeley przy anielskim George’u Michaelu, reszta Pussycat Dolls przy Nicole Scherzjakiejśtam.

– Więc o jakich demonach mówisz?

Suzze sięgnęła do torebki i wyjęła coś, co z jego miejsca za biurkiem wyglądało jak fotografia. Patrzyła na to przez chwilę, a potem podała Myronowi. Zerknął i znowu spróbował ją przeczekać.

W końcu, tylko żeby coś powiedzieć, stwierdził oczywisty fakt:

– To ultrasonograficzne zdjęcie twojego dziecka.

– Mhm. W wieku dwudziestu ośmiu tygodni.

Znów zapadła cisza. I znów przerwał ją Myron.

– Czy coś jest nie tak z dzieckiem?

– Skądże. Jest idealnie zdrowy.

– On?

Suzze T. się uśmiechnęła.

– Będę miała małego mężczyznę.



– To super.

– Tak. Och, to jeden z powodów tego, że tu jestem. Rozmawialiśmy o tym z Lexem. Oboje chcemy, żebyś był ojcem chrzestnym.

– Ja?

– Mhm.

Myron nic nie powiedział.

– No?

Teraz to Myronowi zaszkliły się oczy.

– Będę zaszczycony.

– Czy ty płaczesz?

Myron milczał.

– Ale z ciebie baba – powiedziała.

– Co się stało, Suzze?

– Może nic. – I dodała: – Myślę, że ktoś chce mnie zniszczyć.

Myron nie odrywał oczu od sonogramu.

– Jak?

Wtedy mu pokazała. Pokazała mu dwa słowa, które głuchym echem odbijały się w jego sercu przez bardzo długi czas.

## Rozdział 3

Godzinę później Windsor Horne Lockwood III – znany tym, którzy się go bali (czyli praktycznie wszystkim), jako Win – wkroczył do biura Myrona. Kroczył tak, jakby nosił cylinder oraz frak i wywijał laseczką. Zamiast tego miał na sobie różowo-zielony krawat od Lilly Pulitzer, niebieski bleserek z jakimś herbem na piersi i sportowe spodnie z kantem tak ostrym, że można się było skaleczyć. Nosił mokasyny, nie miał skarpetek i wyglądał tak, jakby właśnie zamierzał wyruszyć w rejs na SS „Kupa Forsy”.

– Wpadła do mnie Suzze – powiedział Myron.

Win skinął głową, wysuwając szczękę.

– Widziałem, jak wychodziła.

– Czy wyglądała na wzburzoną?

– Nie zauważyłem – odparł Win, siadając. – Powiększyły jej się piersi.

Cały Win.

– Ma problem – rzekł Myron.

Win usadowił się wygodnie, zakładając nogę na nogę z typową dla niego sprężystą swobodą.

– Wyjaśnij.

Myron obrócił monitor komputera tak, żeby Win mógł widzieć ekran. Godzinę wcześniej Suzze T. zrobiła podobnie. Myślał o tych dwóch krótkich słowach. Same w sobie były nieszkodliwe, lecz w życiu ważny jest kontekst. A w tym kontekście te dwa słowa mroziły krew.

Win zmrugał oczy, patrząc na ekran, i sięgnął do kieszeni na piersi. Wyjął okulary do czytania. Miał je od około miesiąca i chociaż Myron powiedziałby, że to niemożliwe, wyglądał w nich jeszcze bardziej wyniośle i irytująco. Ponadto piekielnie przygnębiały Myrona. Win i on nie byli starzy – w żadnym razie – ale, używając analogii do gry w golfa, jaką posłużył się Win, gdy po raz pierwszy wyjął te okulary: „Jesteśmy oficjalnie za dziewiątym dołkiem życia”.

– Czy to strona Facebooka? – zapytał Win.

– Tak. Suzze powiedziała, że wykorzystuje ją do promowania swojej szkoły gry w tenisa.

Win nachylił się do ekranu.

– Czy to jej sonogram?

– Tak.

– I jak ten sonogram promuje jej szkołę gry w tenisa?

– Też o to zapytałem. Powiedziała, że taki akcent osobisty jest potrzebny. Ludzie nie chcą czytać tekstów reklamowych.

Win ściągnął brwi.

– I dlatego umieściła tam sonogram płodu? – Zerknął na Myrona. – Uważasz, że to ma sens?

Prawdę mówiąc, Myron uważał, że nie. I znowu – z powodu tych okularów do czytania Wina i tego, że obaj utyskiwali na ten nowy świat portali społecznościowych – poczuł się stary.

– Spójrz na komentarze do zdjęcia – podsunął.

Win posłał mu beznamiętne spojrzenie.

– Ludzie komentują sonogram?

– Przeczytaj.

Win zrobił to. Myron czekał. Znał te komentarze na pamięć. Wiedział, że na tej stronie jest ich dwadzieścia sześć, przeważnie z gratulacjami. Na przykład matka Suzze, podstarzała wzorcowa Niedobra Mamusia Tenistki, napisała: *Hej, wszyscy! Będę babcią! Super!* Niejaka Amy stwierdziła: *Ale ładne!!! Żartobliwe: Podobny do swojego taty ;)* umieścił perkusista, który czasem pracował z HorsePower. Facet imieniem Kelvin napisał *Gratulacje!*, a Tami pytała: *Kiedy dziecko przyjdzie na świat, kochana?*

Win zatrzymał się na trzecim komentarzu od końca.

– Zabawny gość.

– Który?

– Jakiś gówniany humanoid imieniem Erik napisał... – Win odkasznął i nachylił się bliżej ekranu. – *Twoje dziecko wygląda jak konik morski!* A potem Erik Śmieszek umieścił skrót LOL.

– To nie on stanowi problem.

To nie uspokoiło Wina.

– Mimo to może warto złożyć pocziwemu Erikowi wizytę.

– Czytaj dalej.

– Dobrze.

Wyraz twarzy Wina rzadko się zmieniał. Nauczył się nie okazywać uczuć, zarówno w interesach, jak i w walce. Jednak po kilku sekundach Myron zauważył, że oczy jego starego przyjaciela lekko pociemniały. Win spojrzał na niego.

Myron skinął głową. Ponieważ teraz wiedział, że Win już natrafił na te dwa słowa.

Były tam, na dole strony. Dwa słowa komentarza umieszczonego przez „Abeonę S.” – nick, który nic mu nie mówił. Dołączony do profilu obrazek przedstawiał jakiś symbol, może chiński znak. A napisane wielkimi literami, bez żadnego znaku przestankowego, dwa krótkie, lecz szokujące słowa głosiły: NIE JEGO.

Zapadła cisza.

Po chwili przerwał ją Win:

– Zaskakujące.

– Istotnie.

Win zdjął okulary.

– Czy muszę zadać oczywiste pytanie?

– Jakie?

– Czy to prawda?

– Suzze przysięga, że to dziecko Lexa.

– Wierzymy jej?

– Wierzymy – odparł Myron. – A ma to jakieś znaczenie?

– Nie moralny aspekt, skądże. Moja teoria? To robota jakiegoś świra impotentą.

Myron pokiwał głową.

– Oto właśnie zaleta internetu: każdy może się wypowiedzieć. Natomiast wadą internetu jest to, że każdy może się wypowiadać.

– To bastion tchórzy i anonimowych donosicieli – zgodził się Win. – Suzze chyba powinna wykasować ten wpis, zanim zobaczy go Lex.

– Za późno. To właśnie część problemu. Lex jakby uciekł.

– Rozumiem – mruknął Win. – A ona chce, żebyśmy go znaleźli?

– Owszem. I sprowadzili do domu.

– Odnalezienie słynnej gwiazdy rocka nie powinno być trudne – orzekł Win. – A druga część problemu?

– Ona chce wiedzieć, kto to napisał.

– Poznać tożsamość Świra Impotent?

– Suzze sądzi, że to grubsza sprawa. Uważa, że ktoś naprawdę chce ją załatwić.

Win pokręcił głową.

– To świr impotent.

– Daj spokój. Napisać „Nie jego”? To chore.

– Zatem chory świr impotent. Czy ty w ogóle czytasz te bzdury w internecie? Wejdź na jakąkolwiek stronę z wiadomościami i spójrz na rasistowskie, homofobiczne, paranoiczne „komentarze”. – Nakreślił w powietrzu cudzysłów. – Zawyjesz jak wilk.

– Wiem, ale obiecałem to sprawdzić.

Win westchnął, założył okulary i nachylił się do ekranu.

– Osoba, która umieściła ten komentarz, to niejaka Abeona S. Czy możemy założyć, że to pseudonim?

– Mhm. Abeona to rzymska bogini. Nie mam pojęcia, co oznacza S.

– A obrazek dołączony do profilu? Co to za znak?

– Nie wiem.

– Pytałeś Suzze?

– Tak. Powiedziała, że nie ma pojęcia. To przypomina jakiś chiński znak.

– Może znajdziemy kogoś, kto nam go przetłumaczy. –

Win usiadł wygodniej i splótł palce. – Zwróciłeś uwagę na godzinę zamieszczenia tego komentarza?

Myron kiwnął głową.

– Trzecia siedemnaście rano.

– Strasznie późna pora.

– Tak sobie właśnie pomyślałem – rzekł Myron. – Może to po prostu internetowy odpowiednik pisania SMS-ów po pijaku.

– Albo jakiś były z pretensjami – podsunął Win.

– A są jacyś bez pretensji?

– Kiedy przypomnę sobie burzliwą młodość Suzze, to mogłoby być, łagodnie mówiąc, kilku kandydatów.

– Jednak żadnego z nich nie podejrzewa o coś takiego.

Win nadal wpatrywał się w ekran.

– Zatem jaki będzie nasz pierwszy krok?

– Naprawdę?

– Słucham?

Myron krążył po swoim odnowionym biurze. Znikły plakaty sztuk wystawianych na Broadwayu i gadżety Batmana. Zostały zdjęte przed malowaniem i Myron nie był pewny, czy chce umieścić je tam z powrotem. Znikły również jego trofea i nagrody z czasów, kiedy grał: sygnety za mistrzostwo NCAA, zawiadomienia o powołaniu do akademickiej drużyny krajowej, dyplom akademickiego gracza roku. Wszystkie oprócz jednego. Tuż przed swoim pierwszym meczem w zawodowej drużynie Boston Celtics, gdy jego marzenie miało wreszcie się ziścić, Myron odniósł poważną kontuzję kolana. „Sports Illustrated” zamieścił na okładce jego zdjęcie z dopiskiem CZY JEST SKOŃCZONY? i chociaż nie odpowiedzieli na to pytanie, okazało się, że istotnie był.

Sam nie wiedział, dlaczego zachował tę oprawioną w ramki okładkę. Zapytany, odpowiedziałby, że to ostrzeżenie dla wszystkich przychodzących do jego biura „supergwiazd”, iż szybko mogą przestać nimi być, ale Myron podejrzewał, że ma to głębszy sens.

– To nie jest twój zwykły *modus operandi* – zauważył.

– Och, a jakież to?

– Zwykle w tym momencie mówisz mi, że jestem agentem, nie prywatnym detektywem, i nie widzisz żadnego sensu w zajmowaniu się tym, ponieważ to nie przyniesie firmie żadnych korzyści.

Win nie odpowiedział.

– Potem zazwyczaj narzekasz, że mam kompleks bohatera i zawsze muszę kogoś ratować, żeby poczuć się spełnionym. I w końcu, a raczej powinienem powiedzieć „ostatnio”, mówisz mi, że moje interwencje przynoszą więcej szkody niż pożytku i w ostatecznym rozrachunku częściej ranię, a nawet zabijam, niż ratuję.

Win ziewnął.

– Do czego zmierzasz?

– Sądziłem, że to oczywiste, ale do tego: dlaczego nagle chętnie, a nawet entuzjastycznie, chcesz podjąć tę misję ratunkową, podczas gdy w przeszłości...

– W przeszłości zawsze ci pomagałem, prawda? – prze-rwał mu Win.

– Przeważnie tak.

Win podniósł głowę i postukał się palcem wskazującym w brodę.

– Jak mam to wyjaśnić? – Zamilkł, zastanowił się i kiwnął głową. – Lubimy myśleć, że to, co dobre, będzie trwało



wiecznie. To leży w naszej naturze. Na przykład Beatlesi. Och, oni będą wieczni. *Rodzina Soprano* zawsze będzie nadawana. Tak jak koncerty Springsteena. Albo *Historie Zuckermana* Philipa Rotha. Dobre rzeczy są rzadkością. Trzeba je cenić, ponieważ zawsze kończą się zbyt szybko.

Win wstał i ruszył do drzwi. Zanim opuścił pokój, obejrzał się.

– Zajmowanie się tym z tobą to jedna z takich dobrych rzeczy – powiedział.